

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**Widzę problem**

Przy okrągłym stole czasu w *salonie mych myśli*, przy okrągłym stole historii w *salonie mych myśli*, przy okrągłym stole marzeń w *salonie mych myśli*, nikogo nie ma. Nie ma nikogo, tylko pustka. Sama pustka. Pustka kosmiczna. Pustka sceniczna. Pustka personalna. Pustka banalna. A jednak się myślę. Ja widzę pewien problem, który chodzi po stole. Pewien problem, który chodzi po stole w liczbie mnogiej i się uśmiecha zadowolony, że nie jest samotny. Ja też nie jestem samotny w *salonie mych myśli*. Ja też jestem w liczbie mnogiej, jak ten problem.

– Nasz Autor wie, co mówi – odezwał się głos zza pieca. Nasz Autor nigdy nie jest samotny w *salonie mych myśli*, bo my jesteśmy razem z nim.

– To prawda, co mówi głos zza pieca – odezwała się okienna framuga w *salonie mych myśli*. Nigdy nie jest samotny, bo jesteśmy razem z nim. Ja i ten kandelabr nad okrągłym stołem, co wszystko widzi patrząc z góry na cały nasz świat.

– To prawda, co mówi okienna framuga – powiedział swym głosem złocisty kandelabr.

– Tak, tak, tak, tak! Cztery razy tak. To święta prawda, co mówią nasi niezawodni współtwórcy salonu mych myśli: głos zza pieca, okienna framuga i złocisty kandelabr, nie mówiąc o innych. Cztery razy tak – woła wchodząca do salonu mych myśli oczekiwana chwórka gości, którymi są: błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna i dwaj panowie, filozof Pan Nietwór i asystent Daniel Spaniel. Zaraz usiądą przy okrągłym stole.

– Czekaćcie, moi drodzy, a gdzie jest nasz Autor, jakoś go nie widzicie? – pyta szmaragdowym altem zdumiona Luna.

– Jak to, gdzie jest nasz Autor. Zawsze jest

razem z nami. Jest w tobie, jest we mnie, we Wiosnie, w Danielu Spanielu. Zawsze jest razem z nami i z naszym całym światem w *salonie mych myśli* – rzecz wyjaśnia rubinowym barytonem filozof Pan Nietwór.

– Jak mogłam się tak pomylić? Nie zauważyłam tego, że nasz Autor siedzi przy okrągłym stole i czeka na nas. Siadajmy więc do stołu, aby zacząć naszą ucztę, rozpustę słowa, myśli i wyobraźni, dbając o piękny styl – wyraziła swoją samokrytyczną refleksję piwnooka Luna.

– Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Widzę pewien problem, który chodzi po naszym stole w towarzystwie innych problemów. Cały stół jest zajęty. Niczego nie będę mogła nam podać, ani do picia, ani do jedzenia – wyrzuciła z siebie swój głęboki żal bursztynowym głosem Wiosna.

I właśnie w tej chwili odezwał się problem:

*O tobie wiersz napiszę  
co mówisz, nie słyszę  
nie mówię prawdy na ten temat  
przecież cię słyszę – mój poemat  
ty jesteś ze mną, ja jestem z tobą  
a jedno z nas jest nierobą  
pytanie tylko  
ty czy ja, ja czy ty  
a z wiersza kapią, kapią łzy  
przytulmy się do nich naszych ust tęsknotą  
niech to się skończy pieszczotą.  
Co myślisz o tym filozofie  
leżąc na myślach jak na sofie  
czy kiedy zaśnieś bądźziesz śnić  
że wiersz to złota nić  
złota pieszczota, wielka tęsknota  
żeby szczęśliwym być.*

– Nie traktujmy tego problemu zbyt poważnie. Najlepiej odłóżmy go na bok – powiedział filozof Pan Nietwór – ten problem, celowo przyjął postać wierszowaną, aby upodobnić się do poety i zastąpić naszego Autora, który przed chwilą wyszedł na taras, aby się nasycić słońcem, balsamicznym powietrzem, zapachem ziół, poezją kwiatów i pięknnością drzew. Aby się nasycić urodą przyrody, pieśnią bez słów. Chciał zastąpić naszego Autora, ale mu się to nie udało. Teraz, gdy stół jest pusty, możemy spokojnie sobie usiąść. Nasz Autor jest z nami. Już wrócił z tarasu, jak złoty promień spełnionych marzeń. A teraz na stół wjedzie pyszna niespodzianka uczyniona dłońmi czarodziej-skiej Wiosny. Ugotowany pyszny młody bób, przyprawiony solą, pieprzem i czosnyczkiem. A do tego będzie podana „benedyktynka”, poetycki utwór nie do czytania, tylko do picia. Bardzo smacznie redagowany przez zakon Ojców Benedyktynów. Wzniesiemy toast na cześć Papieża Franciszka, który kochając ludzi i świat ogłosił swój apel, swą encyklikę w obronie *matki ziemi*, aby jej nie niszczyć, aby o nią dbać dla dobra wszystkich w imię miłości,

w imię rozsądku i dobrego klimatu. W imię miłości przeczytam *Miłość świętego Franciszka* i wzniesiemy toast na cześć papieża, na cześć papieża Franciszka.

I tak też się stało, jak powiedział filozof, Pan Nietwór. Wzniesiliśmy toast benedyktynką na cześć papieża, na cześć papieża Franciszka wzniesiliśmy toast benedyktynką.

P.S.

***Miłość świętego Franciszka***

*astłoneczną ulicą  
korsarze idą tęsknić  
wiatr w swoich rękach  
dźwiga im okręty  
z amoralną dziewczyną  
jakiś wielki święty  
siedem rekinów głównych  
każdy rekin piękny*

*astłoneczną ulicą  
korsarze idą do kina  
na film pod tytułem  
„Bonheur”  
jak pomarańcze  
rozdaje dziewczyna  
piersi swe  
rybom na żer  
a ten wielki święty wariat  
modli się do niej*

*korsarze klaszczą wesolo  
w dłonie  
wiatr w swoich rękach  
dźwiga im okręty  
ktoś bardzo mały jest  
jak kieliszek  
sześć rekinów śniętych  
siódmy  
wniebowzięty  
Franciszek*



Rys. Barbara Medajska